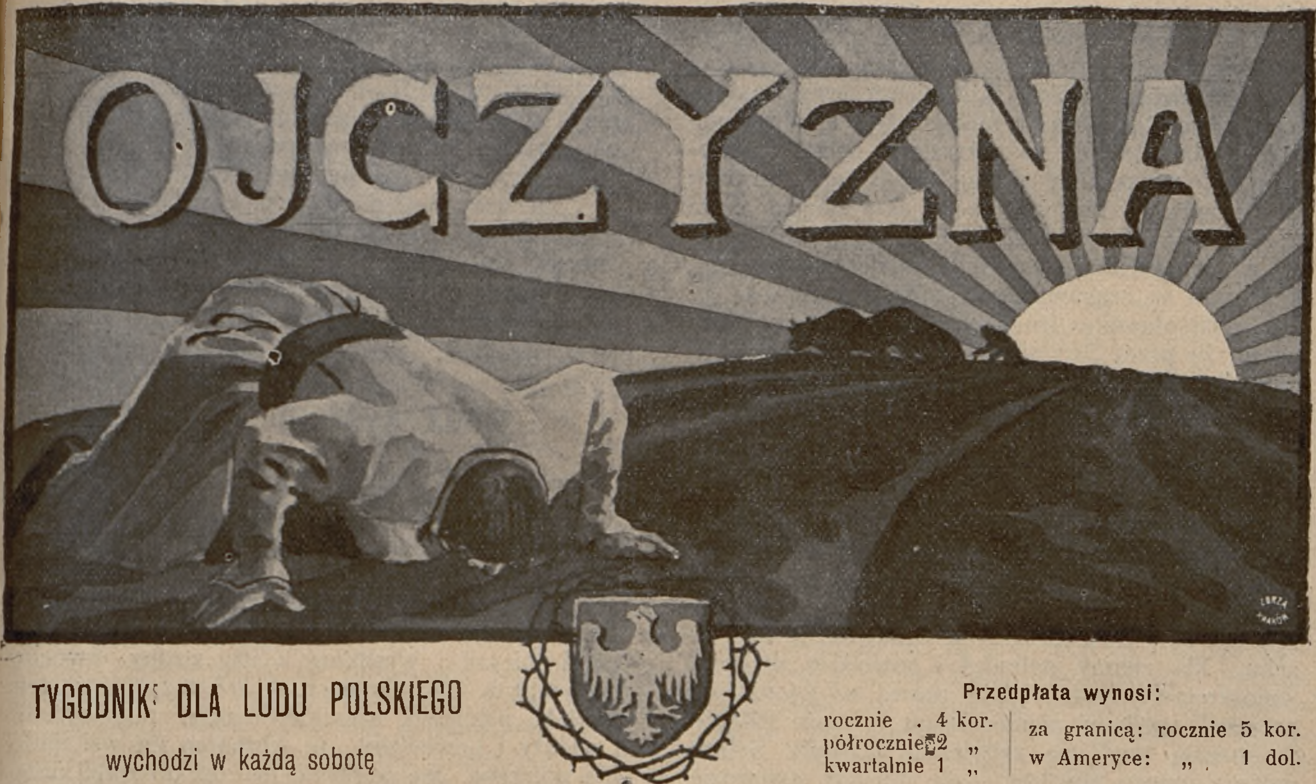
Nr. 13. Kraków, 24 marca 1907 r. Rok V.



TYGODNIK DLA LUDU POLSKIEGO
wychodzi w każdą sobotę

Przedpłata wynosi:
rocznie . 4 kor.
półrocznie 2 „
kwartalnie 1 „
za granicą: rocznie 5 kor.
w Ameryce: „ . 1 dol.

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, ul. Długa L. 5.

Wyodrębnienie Galicyi.

IV. Prawa językowe.

W poprzednim dopiero tygodniu Sejm załatwił pomyślnie jedną ze spraw, zwłaszcza dla Galicyi wschodniej, niezmiernie ważną. Mowa tu o języku, w jakim mają urzędować Rady gminne i powiatowe i Wydział krajowy. Obecnie niema żadnych co do tego postanowień, a co się z tem bezpośrednio wiąże, pole do nadużyć i najrozmaitszych szykan szeroko stoi otwarte. Ustawa też, uchwalona przed paru dniami przez Sejm, zasadniczo nie zmienia nic, zabezpiecza tylko i na przyszłość prawa tego języka, jakiego obecnie, czy to Rada gminna czy powiatowa, czy też Wydział krajowy używa.

O Wydziale krajowym mówi uchwalona ustawa, że urzędowym jego językiem jest język polski, ale na podania, wniesione do Wydziału, odpowiada się w tym języku, w jakim pisane było podanie, a więc na podanie ruskie po rusku, niemieckie po niemiecku, polskie po polsku. Z władzami rządowemi Wydział krajowy porozumiewa się po polsku.

Rady powiatowe i Rady gminne urzędują i nadal w tym języku, jakiego obecnie używają. Zmiana języka, w jakim dana gmina czy Rada powiatowa urzęduje, może nastąpić tylko wtedy, gdy odpowiednia władza, a więc Rada gminna lub powiatowa na posiedzeniu, umyślnie w tym celu zwołanem, w obecności najmniej trzech czwartych części wszystkich członków większością głosów uchwałę taką poweźmie. W każdym jednak razie na posiedzeniach Rad powiatowych i gminnych mogą członkowie tych Rad zabierać głos w każdym języku, używanym w powiecie, względnie gminie — a więc choć zarząd gminy urzęduje naprzykład w języku ruskim, to Polak może na posiedzeniu Rady gminnej mówić po polsku, a Niemiec po niemiecku. Nadto na podania, wniesione do Rady gminnej czy powiatowej, w którymkolwiek z trzech języków (polskim, niemieckim, ruskim), musi ta Rada, naturalnie w tym języku, który jest uznany za urzędowy w danej gminie czy powiecie, odpowiedzieć. Jeśli jednak są takie gminy lub powiaty, w których obecne Rady na podania, do nich wniesione, odpowiadają w tym języku, w którym było napisane podanie — to i nadal zmienić tego nie można!

Ustawa ta ważną jest głównie dla Polaków w Galicyi wschodniej, gdzie nasze mniejszości narodowe dość często narażone były na szykany.

Obecnie ustawa położy temu koniec i prawa języka polskiego zabezpieczy raz na zawsze. Z drugiej zaś strony ustawa ta w niczem nie narusza praw ruskich, owszem zabezpiecza prawa języka tam, gdzie Rusini są w mniejszości. Krzywdzenie jednych lub drugich na przyszłość będzie wykluczonem, mieszkańcy danej gminy czy powiatu wolni będą od niespodzianek, jakie obecnie dość często się zdarzały. Znamy liczne wypadki usuwania języka polskiego z gmin i powiatów — u góry, zwłaszcza za czasów namiestnika Badeniego, język ruski otaczano troskliwą opieką i nie zważano na to, że przez forytowanie i protegowanie Rusinów, krzywdę ponoszą Polacy i język polski. Na przyszłość wypadki takie są wykluczone.

Ma jednak ustawa ta i słabe strony. Jest nią w pierwszym rzędzie język niemiecki, który jest równouprawniony z oboma językami krajowymi! Odtąd więc żydzi mogą w tym kierunku nadużywać swojego prawa i, albo pisać podania do Rad gminnych i powiatowych po niemiecku, albo też nawet i przemawiać w tym języku. Nie znamy pobudek i powodów, dlaczego wnioskodawcy tak wielkie prawa w tej ustawie przyznali językowi niemieckiemu — może bali się, że inaczej rząd nie zatwierdzi uchwały Sejmu, może z innego powodu — ale musimy stwierdzić, że nadanie takich praw językowi niemieckiemu jest dla nas ogromnie niebezpieczne i jeśli nie zaraz, to w najbliższej przyszłości ustawę tą w tem miejscu bezwarunkowo zmienić się musi. My w Galicyi ani Niemców ani niemieckich Żydów nie znamy i znać nie chcemy, a mamy uzasadnione obawy, że wielu Żydów prawa tego nadużywać może, a nawet używać go będzie i dlatego to zmiany tego paragrafu ustawy domagać się musimy. Niechże choć jedna ustawa będzie zupełnie dobrą!

Kiedy w Sejmie obradowano nad projektem tej ustawy, Rusini wszczęli gwałtowną opozycyę. Jeden po drugim zapisywali się do głosu, wygłaszali długie mowy i przeklinali Polaków, że znowu chcą ich gnębić i resztę praw im odebrać. Ale tęgą dostali odprawę. Mowcy polscy dosadnie im wykazali i udowodnili, że ustawa ta bynajmniej ani jednego Rusina nie skrzywdzi, ale odwrotnie zabezpieczy każdego w używaniu jego ojczystego języka bez względu na to, do jakiej narodowości ten człowiek należy. Ustawę wreszcie uchwalono, Rusini -- może przekonani — umilkli, i choć przeciw niej tak gwałtownie występowali, natychmiast zabrali się do roboty, aby tą ustawę na swoją stronę wykorzystać. Już podczas rozpraw nad projektem ustawy poseł ruski Korol tak powiedział: „Staraliśmy się już zwołać Rady gminne dla zmiany języka urzędowego polskiego na ruski. Ale nie wszędzie udało się to. Są wójci, którzy nie boją się ani marszałka, ani starosty, ale są także wójci, którzy się zawahali".

Baczność! więc Polacy we wschodniej Galicyi! Aż do zatwierdzenia ustawy przez cesarza miejcie się na baczności, bo Rusini nie zaśpią sprawy i z wielu gmin, gdzie obecnie urzędowym językiem był język polski, gotowi go zwykłą uchwałą Rady gminnej znieść i wprowadzić język ruski.

Sprawy tej dopilnujcie teraz sami, potem zabezpieczy Was w znacznej części ustawa! Obecnie do ochrony języka polskiego potrzebną jest przynajmniej połowa członków Rad, Polaków, potem wystarczy jedna czwarta!

Nasz system szkolny.

Pisząc o systemie szkolnym z góry zaznaczam, że nie mam bynajmniej zamiaru krytykować nauki tej wiedzy ludzkiej, która, jako światło dla naszego rozumu tak wielce jest pożądaną — ani też bynajmniej ubliżyć godności nauczycielstwa, że nauka dzisiejsza, pomimo najlepszej chęci, nieraz i wysiłków z ich strony, owoców pożądanych nie przynosi — ani też chcieć tem bardziej pozbawić szerokie zastępy ludu światła i wiedzy i powiedzieć, że chłopom na wsi nauki nie potrzeba. Nie porywam się też do walki przeciw oświacie, bo tę cenię i wszędzie, gdzie mogę podnoszę, a nawet gorąco pragnę, aby szkoła dostała się każdej gminie i każdej wiosce, czy to jako rządowa, czy to jako prywatna przy pomocy rządu — ale występuję przeciw systemowi nauki szkolnej wiejskiej, który nie prowadzi najprostszą drogą, dla dzieci jest niezrozumiałym, a dla rodziców jest czemś takim... chcę powiedzieć niedogodnym, gnębiącym systemem szkolnym.

Wiele się u nas w Galicyi pisze i woła na temat oświaty. Nawet szkoła już od lat 40-tu niesie nam oświatę, a o tę oświatę tak trudno. Prawda, brak szkół — powie niejeden. Ale co powiedzieć o tych wsiach, w których są szkoły. Czy mieszkańcy tych szkolnych wiosek różnią się większą wiedzą, pracowitością, oszczędnością albo zamożnością od tych, co szkoły rządowej nie mają. Chyba, że dodawać, mnożyć lub dzielić umieją słabo, ale niby praktycznie. Ja zaś nie poznaję wielkiej różnicy, chyba tę, że gminy, nie posiadające szkoły rządowej, są krzywdzone na korzyść drugich, boć przecież krajowi podatki płacą. Tam, gdzie szkoły niema, uczą się prywatnie, a rachować, byleby mieli co, potrafią dobrze z pamięci. Przy swobodzie szkolnej i naszej wolności powinniśmy byli osięgnąć już wysoki szczebel. Patrzmy w Poznańskie, w Królestwo, gdzie pomimo ucisku więcej jest piśmiennych i dobrze piszących — narodowo myślących. A u nas o! tu wiele brakuje. Któż temu winien? No, w pierwszym rzędzie brak dobrze zorganizowanej szkoły w każdej gminie, potem nasz system szkolny, nasi

nauczyciele, ale przepraszam, to nie oni, to nasza niedbałość.

Już parokrotnie przydarzyło mi się słyszeć przekleństwa rodziców na dzisiejszą szkołę, na przymus szkolny, na kary za nieposyłanie, na liczne wydatki szkoły, książek, zeszytów, na to, że dzieci całemi latami przesiedzą w szkole, a nic nie umieją, na to wogóle, że pożytku ze szkoły mało. Skargi te są niestety słuszne i można je usprawiedliwić tylko nieodpowiednim systemem szkolnym, który dużo nakazuje a mało zrobi. Gdzie się jeszcze trafią nauczyciele, którzy naukę rozumnie a cierpliwie zaczynają, idzie to jakoś; pedagodzy znowu, którzy katowaniem chcą wpoić naukę w głowę dziecka, niewiele zrobią, a narażą się na procesy. Początkowa nauka, to rzecz bardzo trudna, a więc z nią powoli i ostrożnie. Mało, dobrze i zrozumiale — oto system. Ale u nas to idzie galopem. Czytania i pisania, a szczególniej dziwacznych rachunków dużo. Proszę wziąć dzisiejszy elementarz do ręki. Czy odpowiada ta książka wielka pojęciu 6-letniego dziecka. Wcale nie. Pomijam już naukę czytania i pisania, którą prędzej znieść można, ale zastanowię się chwilkę nad rachunkami. Czy taki pajac jest zdolny pojąć w pierwszym roku znaczenia rachunków: dodawania, odejmowania, mnożenia i dzielenia. Czy jest zdolny pojąć takie filozoficzne zadanie, jak: $1 + ? = 2$, $4 - ? = 2$ (strona 5), lub jeszcze trudniejsze: $2 \times 4 + ? = 10$, $16 = 8 \times ?$ i t. d. Nigdy. To system, który wprost ogłupia młodziutkie umysły, a nawet może szkodzić dziecięciu. Nawet niektórzy rodzice nie umieją rozwiązać takiego zadania, jakże więc mogą poradzić dziecku, gdy ich prosi o to. Niechaj dzisiejsza szkoła nauczy w pierwszym roku poznać, czytać i napisać wszystkie litery wyraźnie, niech nauczy rachować i pisać liczby w zakresie od 1 do 20, — 30-tu, a choćby i 50-ciu, niech nauczy znaków dodawania i odejmowania i przerobi lekkie dodawanie, a już będzie za wiele. Takie znowu zadanie, jak powyżej przytoczone: $1 - ? = 2$ co znaczy: jeden a ile trzeba dodać, żeby było, lub równało się dwom, albo ostatnie ($16 = 8 \times ?$) przez wiele trzeba pomnożyć 8 ażeby było 16 dni... są nad wiek dziecka trudne, są niemożliwe, zniechęcające pojęcie dziecka do rachunków.

Tak rzecz się ma i z dalszymi stopniami nauki, wszędzie więcej tego uczą, co najmniej w życiu potrzebne. Kto uważnie przygląda się szkole, ten to osądzi. Z jakimiż postępami opuszczają dzieci szkołę po 6-ciu latach. Niejeden nawet swojego nazwiska podpisać nie umie; młodzież doroślejsza, która poza szkołą nie uzupełniała nauki szkolnej, nie czytała książek, nie umie nawet adresu na liście wypisać, a sam list jak wygląda śmiesznie, humorystycznie, a co słowo to błąd. Gdyby dziecko wyniosło zamiłowanie ze szkoły do nauki i książki, to poza szkołą częstoby ją do ręki brało, ale właśnie młodzież nauką szkolną jest tak zniechęcona, że rada, iż ją na zawsze opuściła.

To są skutki niedobrej nauki, a gdy dodamy zaniedbanie pod względem narodowym, wstydzić się nam trzeba, bo dzieci nasze nie wiedzą, kim są.

A więc reformy szkoły wiejskiej w kraju naszym potrzeba nam i to na gwałt, jak to powiedział niedawno włościanin Wojciech Wiącek. System czyli metoda nauki na wsi musi uledz znacznej zmianie. To cały grunt. Na wsi filozofii nie potrzeba; na poetę nikt się też nie wyuczy, bo na to trzeba daru od Boga, a nie od ludzi. Nie rozchodzi się o to, by koniecznie sześć lat uczyć, można mniej uczyć, a lepiej nauczyć. Na wsi byleby bez błędu nauczyć pisać, dobrze czytać, 4-ch działań rachunków najprostszym sposobem, nauczyć trochę historyi i geografii ojczystego kraju i świata, nareszcie gruntownie religii, by przy tej nauce żyć uczciwie, bo cóż wart człowiek oświecony bez Boga i religii, troszkę uczciwej pracy i oszczędności, trochę o rolnictwie, sadownictwie i t. d., boć Galicya to kraj rolniczy i na tem koniec. Reszty nauczy świat i doświadczenie naszego życia, które jest najlepszą książką, a kto jeszcze pragnie być mądrzejszym, to są na to wyższe szkoły. Ale na to miejsce potrzeba nam szkoły w każdej gminie. Dlaczego szkoła ma być przywilejem niektórych gmin? Jak każda gmina płaci podatki na cele utrzymania szkół i nauczycieli w kraju, tak każda powinna mieć prawo do szkoły rządowej. Niech będzie szkoła, powtarzam, w każdej gminie! A czy ta szkoła będzie miała nauczyciela rządowego czy prywatnego, o to mniejsza, byleby jeno nauka szła. Bo to dziwnie i krzywdząco wygląda. Brak nam szkół i nauczycieli rządowych, to nie brak nam prywatnych. Więc o taką się starajmy, ale za pieniądze rządowe! W każdej gminie znajdzie się człowiek zdolny, który choć egzaminu nie złożył, toć przecież choć litery stawiać dzieci nauczy, a i to już wiele znaczy, ale trzeba mu dać wynagrodzenie ze wspólnego skarbca, boć za darmo nikt uczyć nie będzie, a dwa razy płacić na nauczyciela to wiejskiemu ludowi za drogo.

Wielebym jeszcze mógł pisać o stosunkach szkolnych, ale na razie dam spokój, a to, com napisał tak ogólnikowo, oddaję pod rozwagę ludu.

Józef Kulka.

Jakich posłów wybierać?

napisał

Antoni Maślanka, naczelnik gminy Zubrzy.

Reforma wyborcza, oparta na kuryach, minęła. Nowa zaś, oparta na głosowaniu powszechnem i tajnem, wchodzi obecnie w życie. Zdawało się, że, po burzliwym ruchu, jaki powstał, gdy

Gautsch w roku 1905 w parlamencie przedstawił projekt powszechnego prawa wyborczego — dziś, kiedy ustawę — po ciężkiej pracy — parlament uchwalił, i na podstawie tej ustawy, przygotowania do wyborów są w toku, ruch przedwyborczy burzliwem echem nad całą Galicyą przeleci — a zdawałby się być tem groźniejszym dlatego, że Galicyę zamieszkują Polacy i Rusini, zajmujący wobec spraw polskich nieprzyjaźne stanowisko. Do tego, tak Polacy, jako też i Rusini, w sposób ogólnie praktykowany — podzielili się na stronnictwa, wzajemnie się zwalczające, naturalnie ze szkodą spraw ogólnych całego kraju. Mimo tego ruch jest spokojny i, jak przed burzą, wyczekujący. Rzeczywiście bowiem pierwszy to wybór powszechny. Stany wszystkie zrównane. Niepewność ogólna, jaki będzie wynik przyszłych wyborów? Troska o to, jacy posłowie z wyborów wyłonią się, a tem samem, jakich zastępców dla naszych interesów, tam do Wiednia, poślemy? oto dreszcz przechodzący całe społeczeństwo nasze — oto obawa wszystkich stronnictw, jakiejkolwiek barwy politycznej! Zwolna jednak, prawie po cichu, walka wyborcza rośnie — tworzą się komitety wyborcze — grupują się — namyślają co do kandydatów — aby, gdy czas samych wyborów przyjdzie, stanąć do walki rozstrzygającej, i słusznie. Pierwszy wybór chybiony przyniesie nam szkody nieobliczone. Wybór chybiony wstecz sprawy nasze cofnie. Wybór chybiony wprowadzić może pomiędzy nas zamęt, z którego dziesiątkami lat nie wybrniemy. Kraj nasz potrzebuje odrodzenia. Rolnictwo podniesienia — stworzenia kultury wyższej. Potrzebnem jest uprzemysłowienie kraju, celem wydatnego zużytkowania i przerobienia surowych naszych produktów. Potrzebnem i koniecznem jest jak najszybsze uregulowanie rzek, czyniących corocznie straszliwe spustoszenia. Koniecznem jest, stworzenie lepszej komunikacyi, przez budowę dobrych dróg powiatowych i gminnych. Potrzeba pomyśleć o tem, w jaki sposób zaopatrzyć mieszkańców miast i wsi w dostateczny opał, potrzeba stworzyć koniecznie asekuracyę przymusową od ognia, gradu i innych klęsk elementarnych. A co najkonieczniejszem to podnoszenie oświaty ludu rolnego i robotniczego, tak umysłowej, jako też i serca jego.

Aby kraj mógł w powyższych kierunkach pracę swoją rozwinąć, oprócz pomocy kraju, potrzebną jest koniecznie pomoc państwa. A taką pomoc mogą uzyskać tylko dzielni posłowie, pracujący karnie w jednym szeregu, solidarnie, bo tylko solidarnością, wobec posłów innych prowincyi monarchii, w Wiedniu, uzyskać potrafią środki, potrzebne dla podniesienia naszego kraju.

Solidarność, łączność posłów naszego kraju w Wiedniu jest bezwarunkową koniecznością. Pod grozą, jeżeli nie ruiny, to co najmniej szkodliwego zastoju w rozwoju naszego kraju, musimy żądać od posłów naszych, aby w j e d n e m k o l e p o l s k i e m; pod tęgiem kierownictwem zgodnie pracowali. Parlament wiedeński, na podstawie nowej ustawy, składać się będzie z 516 członków. 106 posłów wysyła nasz kraj. Gdyby ci 106 posłów razem, zgodnie, tam w Wiedniu pracowali, w takim razie — przeprowadzenie uchwał, korzystnych dla naszego kraju, byłoby bardzo łatwem. Niestety tak nie będzie. Rusini, nam nieprzychylni, w liczbie 28, nie pójdą z naszymi posłami razem. Ludowcy i demokraci krakowscy również nie są pewni, a gdy przejdą socyaliści i radykali, grono naszych posłów w Wiedniu liczebnie zesłabnie, chociażby nawet w razie szczęśliwego dla Polaków wyboru, posłowie śląscy do nich się przyłączyli.

Jasnem jest tedy: p o ł o ż e n i e n a s z e g o k r a j u j e s t t r u d n e i aby wyjść z tego położenia możliwie najkorzystniej — p r z y w y b o r z e p o s ł ó w p o t r z e b a n a m z i m n e j r o z w a g i i w i e l k i e j r o z t r o p n o ś c i. Jeżeli nie możemy zaimponować liczbą, musimy stanąć doborem zdolności posłów. Że taki sposób korzystny, dowodem ostatnia kadencya. Kilkunastu niezmordowanych posłów potrafiło wytargować u rządu, zamiast 88 106 mandatów dla Galicyi, potrafiło przeforsować upaństwowienie kolei północnej, koniecznej dla naszego kraju do połączenia się z prowincyami zachodniemi, oto siła zdolnych posłów! I obecnie dziś, gdy przy naszych wyborach posłów na powyższe warunki uważać będziemy, możemy być spokojni, że nasi posłowie pożytecznie dla nas pracować będą.

Poprzednia ustawa wyborcza, oparta na kuryach, ciężar wyborów miała u góry, dziś przy nowej reformie, powszechnej, ciężar wyborów przeniósł się na dół, do samych wyborców, i stąd z dołu musi wyjść inicyatywa, kogo ma się wybierać. Ażeby nie chybić i wybrać, jak wyżej wspomniano, tęgich posłów, koniecznie potrzeba porozumienia się wyborców. W niektórych krajach kandydatów na posłów, samych się zgłaszających, nie przyjmują wyborcy, ale odwrotnie, sami szukają posła, i nieraz męża, którego sobie za posła, jako godnego upatrzyli, a niechcącego przyjąć mandatu, starają się zniewolić do przyjęcia godności posła, a tacy posłowie są najpożyteczniejsi. Więc nie wybierają posłów, którzy się narzucają, owszem sami sobie wyszukują. Zróbmy i my w ten sposób!

Miasta same sobie posłów obierają — więc o tamtych bądźmy spokojni. My pamiętajmy o wiejskich okręgach, z których powinniśmy przeprowadzić po myśli ustawy swoich posłów. A ponieważ w gminach przeciętni wyborcy, wskutek nieznajomości stosunków politycznych, mogą być bałamuceni przez narzucających się kandydatów, powinni rozumniejsi wyborcy tworzyć komitety gminne, miejscowe, tak, że każdy z członków komitetu bierze w opiekę wyborczą swoich przyjaciół i znajomych i tychże tak o prawach wybor-

czych, jako też o kandydatach na posłów pouczy. Gdy w mowie będące komitety należycie sprawę swoją przeprowadzą — w tej gminie agitator nic nie zyska, a u wyborców pozostanie rozwaga niezmącona. Organizacya taka gminna nie może wykluczać Rusina, ani Niemca, ani izraelity. Wszyscy bowiem obok siebie mieszkamy, razem ciężary ponosimy, — i razem odczuwamy potrzeby nasze. Kilkanaście sąsiednich komitetów gminnych celem lepszego informowania się — niech sobie urządzą zgromadzenie okręgowe za zaproszeniami, w tym celu, aby uniknąć ewentualnych usiłowań rozbicia zgromadzenia — co zresztą wyjaśnia § 15 ust. z dnia 26. stycznia 1907 Nr. 18 II. o ochronie swobody zgromadzeń, albo też, urządzając zgromadzenie na wolnem miejscu, potrzeby zgłoszenia do c. k. władzy administracyjnej. I tam omawiają kandydatów.

Jak oceniać kandydatów mogą posłużyć następujące wskazówki! 1. Posłem może być tylko ten, który uznaje, że największym obowiązkiem Polaka obecnie jest walka o wyodrębnienie Galicyi i który o tą samodzielność walczyć solennie przyrzeknie.

2. Posłem z gmin wiejskich może być mąż, który rolnictwem sie interesuje, albo też pośrednio zajmuje się sprawami rolnictwa w rozmaitych jego gałęziach, albo też sam na roli pracuje, styka się z wyborcami i zna potrzeby i braki rolnictwa we wszystkich jego gałęziach.

3. Bezpośrednio z rolnictwem łączy się potrzeba uprzemysłowienia kraju, które jest koniecznie potrzebnem do podźwignięcia naszego gospodarstwa rolnego i krajowego. Poseł więc musi w tym kierunku wraz z innymi pracować.

4. Powinien być dobrym katolikiem, bo grozi nam ustawa o małżeństwach, w której zwolennicy wolnych małżeństw chcą wprowadzić rozerwalność małżeństwa, a tem samem rozbić nasze życie w rodzinach, a następnie w całem społeczeństwie. Są dalej marzyciele, chcący oderwać kościół od jego prawej Głowy, a tem samem wyrwać wiarę z serca ludu, a jak drogą musi być nasza wiara, uczą nasz dziatki z pod zaboru pruskiego i unici z pod zaboru rosyjskiego.

5. Poseł włościański powinien całą siłą dążyć do stworzenia lepszych dróg w kraju. Dążyć do jak najrychlejszego przeprowadzenia regulacyi rzek, a tem samem do usunięcia klęsk, wyrządzanych corocznie przez powodzie. Powinien dążyć do zaprowadzenia przymusowej asekuracyi od ognia, gradu i innych klęsk elementarnych.

6. Poseł włościański powinien dążyć do uregulowania potrzeb, dotyczących robotnika wiejskiego, bo tylko tym sposobem można z robotnika stworzyć porządnego obywatela, a najszczególniej pamiętać o zabezpieczeniu robotnika w jego starości lub słabości.

7. Poseł włościański powinien, jako główny cel swej pracy, postawić dążenie dania klasie pracującej jak najwięcej zdrowej oświaty, którą ma dać szkoła. Dążyć więc powinien, aby nauczyciel ludowy nie był nędzarzem. Podwyższono płacę urzędnikom państwa, a dla nauczyciela brak funduszów. Tu powinno państwo przyjść z pomocą, a dla uzyskania tej pomocy — poseł pracować powinien.

8. Wiele tedy potrzeb ma nasz kraj do zaspokojenia. Ażeby uzyskać potrzebne środki ku temu, potrzeba łącznej pracy wszystkich posłów — więc poseł włościański musi należeć do grupy posłów rodaków razem pracujących, — a zatem do Koła polskiego w Wiedniu.

9. Nakoniec poseł nie śmie być tym, który wybrany, schowa mandat do kieszeni, pojedzie do Wiednia, o wyborców przez całą kadencyę nie dba, aż znowu po nowy mandat do nich się zgłosi. On wprawdzie nie może brać instrukcyi od wyborców, bo on jest posłem nie tylko dla okręgu, który go wybrał — on jest posłem dla całego kraju, ale jest i przedstawicielem swego powiatu.

Cel nasz.

Kochać Ojczyznę duszą ognistą,
Miłością wzniosłą, cichą a czystą,
A poświęcenie niosąc bez granic,
Cierpienie własne to nic, to nic, to nic.

Lew i myszka.

(satyra polityczna).

Gniewał się lew, że jedna drobna myszka mała
Ze samych szponów jego wciąż się wymykała.
Kazał więc wiązać jak najgrubsze sieci,
Pewien, że wreszcie stąd już nie wyleci.
Lecz myszka sieć przegryzła, z paści wyszła cała,
Choć lew zwierz taki mocny — a myszka tak mała.

Marya Westfalewiczówna.

Ruch wyborczy.

Ziemia bocheńska.

Stańczycy w porozumieniu z centrowcami urządzili we czwartek dnia 28. lutego wielki wiec wyborców, na który posprowadzali zapomocą księży włościan z całego powiatu. Na zebranie to zaprosili także kilkunastu narodowych demokratów czyli wszechpolaków, ale ci, przeczuwając podstęp, wysłali jako przedstawiciela tylko profesora Skoczylasa. Zebranie zagaił znany agitator centrowy, szewc z zawodu, p. Marszalski. Marszalski wyjaśnił zebranym, że chodzi o wybory do komitetu powiatowego, że wszystkie zaproszone stronnictwa, według polecenia Rady Narodowej, mają wybrać po 30 delegatów, ale, że oni, centrowcy, chcieliby wybrać dwa razy tyle, żeby mieć większość.

Poparł go w tem Pilch, centrowiec, i byłoby

może do tego przyszło, gdyby nie sprzeciwił się temu prof. Skoczylas. Prof. Skoczylas do oczu powiedział centrowcom, że oni wszędzie chcą iść na pięście siłą, nie zaś sprawiedliwością i postępują podobnie, jak Prusacy. Następnie wyjaśnił w krótkości zebranym, że włościanie, narodowi-demokraci, z powiatu bocheńskiego już w kilkunastu wsiach pracują, ale nie tylko dla wyborów, jak centrowcy, lecz dla prawdziwego dobra ludu. Otóż włościanie-wszechpolacy nie będą przy wyborach gorących kasztanów centrowcom wyciągać z ognia, nie będą się kłócić o delegatów, bo stronnictwo narodowo-demokratyczne szuka wszędzie tego, co nas łączy, a nie tego, co nas dzieli. Włościanie wszechpolscy z centrowcami do wyborów nie pójdą, bo oni nie chcą wybierać narzuconych posłów, ale takich, których lud sam zechce. Wiadomem zaś jest, że centrowcy chcą mieć taką większość w komitecie, żeby narodowych demokratów przegłosować. To jest nie sprawiedliwe i na to się zgodzić nie można. Przemówienie prof. Skoczylasa bardzo się zebranym podobało tak, że od razu widać było, że większość zebranych godziła się na nie.

W tej samej myśli mówił potem włościanin Szlachta, który znany jest jako doskonały mowca ludowy. P. Szlachta zachęcał do pracy nad uświadomieniem ludu i polemizował z prof. Górskim, który kandyduje z tutejszego okręgu do parlamentu.

Niejaki Lech, centrowiec, nielubiany powszechnie przez włościan, zaniepokojony wystąpieniem prof. Skoczylasa, wzywał centrowców, by go wyrzucili ze wsi, jeżeli się gdzie pokaże — ale go sami centrowcy wyśmiali za taką głupią mowę, więc już potem siedział ciszej.

Potem przemawiało jeszcze kilku włościan. Wreszcie centrowcy zarządzili głosowanie na listę centrową, ale włościanie zebrani krzyknęli: Nie chcemy! Wtedy p. Pilch pokazał drugą listę i skłamał, że narodowi - demokraci na nią zgodzili się. Powstało więc zamieszanie. Wyborcy widzieli bowiem, że prof. Skoczylas zaraz po przemówieniu wyszedł z sali, więc im się to, co Pilch mówił, podejrzane wydało i głosować nie chcieli. P. Pilch, bojąc się, by zebranie nie rozeszło się, a widząc, że kilkunastu centrowców za listą głosuje, oświadczył, że lista przeszła i zebranie zamknął.

Tak więc centrowcy wybrali się sami, bo ich zwolennicy nawet krzyczeli: Nie chcemy! Wyrzucono przytem z zebrania jakiegoś socyalistę z miasta, który się na zebranie to bez zaproszenia wkręcił. Podobno tym socyalistą był zięć p. Maissa, Kiernik.

Po zebraniu wielu włościan zarzekało się, że do centrum więcej należeć nie będzie i zgłaszało się do prof. Skoczylasa z prośbą o założenie koła wszechpolskiego.

Przestrzegamy zatem centrowców, żeby pod świętym znakiem religii nie siali kłamstwa i niezgody, i nie kłócili ze sobą stronnictw, bo to samo czynią ludowcy i faryzeusze.

Włościanie narodowi - demokratyczni spamiętają im to przy wyborach!

Wczorajszy centrowiec.

Z bocheńskiego.

Spółka ludowców z żandarmami. Mamy teraz nowy związek przedwyborczy, a jest to spółka ludowców z żandarmami. Jest mianowicie w Chodenicach pod Bochnią wójt Dyga, zausznik p. Ruebenbauera, ludowiec, który sprowadza żandarmów z miasta na rozbijanie zebrań narodowo-demokratycznych. Ostatni raz w zeszłym tygodniu zawezwał dwóch żandarmów Rusinów z miasta w tym celu, aby rozwiązali zebranie Koła narodowo-demokratycznego. Od południa samego pił z nimi, p. Dyga zapija robaka po klęsce ludowców w Stanisławicach, a tymi dniami trzymał ich aż do wieczora, póki zebranie nie zaczęło się, a następnie prosił, aby go wpuszczono na zebranie, gdyż chciałby do Koła wstąpić. Zebrani nie podejrzywając podstępku, zgodzili się na to. Tymczasem Dyga sposobem moskiewskiego spicla, sprowadził żandarmów pod dom, aby pod oknami podsłuchiwali referentów. W ciągu przemowy jednego z nich wstaje i mówi, że zebranie nieważne, bo w tej samej izbie są nieletni i kobiety. Kiedy zaś tłómaczono mu, że dzieci można usunąć, jeśli taki przepis, on przywołał żandarmów, którzy, również upierali się, że zebranie nieważne (!)

Patrzcież włościanie, jakich to ludzi między sobą mają ludowcy, jakimi środkami posługują się, jeśli tylko mogą, aby tę swobodę zebrań, o którą wciąż walczymy, ludowi odebrać, jacy to gnębiciele, jeśli tylko czują za plecami pomoc żandarmów, jacy faryzeusze, kiedy niby oburzają się na stańczyków za pomoc żandarmską, a sami nią się wysługują.

To nowy dowód, jakich środków używają ludowcy, aby tylko po karkach wyborców na posła człowieka znienawidzonego już coraz więcej w powiecie wyprowadzić. *Swój.*

Niepołomice.

Kochani Czytelnicy. Czytając „Ojczyznę“, napotykam w każdym numerze listy od przyjaciół o zbliżających się wyborach do Rady państwa, więc i ja zamierzam parę słów powiedzieć z Niepołomic o tutejszych kandydatach na posłów. Jednym z nich jest drogomistrz kolejowy p. Janoszek, Czech, czy też Morawiec, który nawet dobrze po polsku mówić nie umie. Przecieżby to nas wszystkich ośmieszyło, gdybyśmy takiego kandydata, co po polsku nie umie mówić, na posła naszego polskiego obierać mieli, jak gdyby w powiecie Bocheńskim nie było już zdolniejszego i godniejszego człowieka na posła. Właśnie, że mamy takiego nad wyraz godnego i zdolnego człowieka

w osobie Wielebnego księdza Józefa Batki. On nie obiecuje gruszek na wierzbie, ale za to pracuje nader gorliwie dla ludu.

W całym powiecie naszym, a i po za nim, każdy, kto Go zna, musi ocenić Jego zbożną pracę. To też gdybyśmy mieli takich więcej posłów, bylibyśmy pewni, że sprawy nasze polskie bedą lepiej stały.

Dłatego to kochani czytelnicy „Ojczyzny“ z powiatu Bocheńskiego, z Wiśnickiego, Niepołomickiego i Brzeskiego, proszę Was i błagam dla dobra sprawy polskiego ludu — oddajcie swe głosy bez najmniejszego wahania na księdza Józefa Batkę — i namawiajcie wszystkich, co są uprawnieni do głosowania, ażebyście wszyscy jak jeden mąż oddali swe głosy Wielebnemu Księdzu Józefowi Batce, jako dzielnemu Polakowi kapłanowi, pełnemu poświęcenia i pracy.

Kończąc ten list, pozdrawiam wszystkich czytelników „Ojczyzny“ słowami: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. *W. S.*

Stanisławice (ziemia bocheńska).

Odbył się tu u nas w niedzielę dnia 17. bm. wielki wiec demokr.-narodowy ze Stanisławic, Chodenic, Cikowic, Damienic, Kłaja, Targowiska i Podłęża. Obecnych było około 200 uczestników. Oprócz głównych referentów: pp. Skoczylasa, Rudzińskiego, Kuca, Słodkiego, przemawiali, p. Wojtowicz z Podłęża, włościanie: pp. Twardowski, Dylowicz, Wicha, oraz imieniem narodowej młodzieży robotniczej p. Bryk.

Wśród bardzo podniosłego i poważnego nastroju uchwalili obecni jednogłośnie rezolucye oświadczające się za stronnictwem demokratyczno-narodowem i jego kandydatem ks. Batką, w następnych zaś rezolucyach wyrazili podziw i cześć dzieciom polskim katowanym przez Prusaków, oraz żądające od rządu zerwania trójprzymierza. Wiec zakończył się odśpiewaniem pieśni narodowych, poczem zebrani rozeszli się, zachowując na długo miłe wspomnienie z tak poważnie i podniośle odbytego wiecu. *Swój.*

Ze Świętoniowej p. Łańcut donoszą nam, że p. Andrzej Misiąg, wójt i członek łańcuckiej Rady powiatowej, przyjął kandydaturę na posła z okręgu Łańcut - Przeworsk - Leżajsk.

Z powiatu Rozwadowskiego.

Bracia włościanie! Namnożyło się obecnie przed wyborami, jak grzybów po deszczu, tyle opiekunów ludu, że człowieka aż strach zbiera, a każdy z nich nibyto „dla dobra ludu“ sięga po mandat na posła do Rady państwa. Jednym z takich jest pan naczelnik c. k. Sądu powiatowego w Rozwadowie, Franciszek Trznadel, (nie centrowiec, nie ludowiec, nie demokrata, nie pies — nie wydra), który kandyduje z okręgów wiejskich: Tarnobrzeg, Rozwadów, Nisko-Sokołów-Ulanów, jedynie wskutek jakoby „prośby jakiejś deputacyi wójtów?“

Radzibyśmy wiedzieć nazwisko tych wójtów? i z których gmin? lecz to tajemnica kandydata. Nie jest nam więc dziwnem, że pani naczelnikowa-arystokratka, tańczyła na weselu chłopskiem z chłopami, trzeba było, wobec nadchodzących wyborów, „zbliżyć się do ludu!“ Czy tak samo będzie po wyborach? wątpimy.

Kandydat liczy również bardzo wiele na poparcie swej kandydatury przez proboszczów — lecz daremny trud! My włościanie, mamy swoich kandydatów, jesteśmy tak dalece uświadomieni, że nie brać nas na plewy, jak wróbli, — mieszczanie z Radomyśla nad Sanem, niechaj głosują „jak jeden mąż“ na pana naczelnika, lecz my chłopi nie oddamy ani jednego głosu na c. k. kandydata, któremu pozostawiamy starania o mandat, lecz z okręgów miejskich.

Obowiązkiem naszym świętym, kiedy uzyskaliśmy nareszcie to prawo obywatelskie, głosować na posła zaufania godnego z pośród nas, a mamy takiego właśnie godnego na posła naszego, Wojciecha Wiącka — i jego tu całą siłą popierać będziemy. *Chłop polski.*

Wielowieś w marcu.

Z całego powiatu tarnobrzeskiego jest u nas i w okolicy najwięcej socyalistów, choć się jeszcze za ludowców podają. Boją się naszych ludzi i choć na duchowieństwo napadają, to jeszcze nie śmieją wiary katolickiej publicznie się wypierać.

Głównie jest tu dwóch takich, co są w zmowie z gazetami socyalistycznemi i według ich rady postępują; jeden głośniejszy, drugi cichy i obłudny. Pomaga im wychowanek dawnego proboszcza, który szkoły skończył, ale potem na służbie u socyalistów duszę swoją spodlił.

Teraz najgłośniej polityków tu Osowski, ludowiec, choć ma skryty żal, że go zarząd stronnictwa ludowego nie podał na swego kandydata. Bo też to ludowcy używają go tylko do gadania, ale rzetelnie go nie popierają, bo go nie poważają.

Cała agitacya prowadzi się w lokalu Kółka rolniczego, które stało się gniazdem polityki ludowców i socyalistów, a ściąga ich tu Osowski. Wepchał się do rządzenia Kółkiem, bo nasi ludzie są zanadto nieruchawi i nie chcieli się z nim kłopotać. Teraz jednak mają prawdziwy kłopot.

Lokal Kółka rolniczego ma służyć do zebrań gospodarczych i pogadanek w czytelni Kółka, gdzie powinny być gazetki i pisma uczciwe, katolickie a narodowe, ale nie na kłótnie polityczne.

Nawet to wstyd powiedzieć, że z Kółka rozchodzi się wpływ wolnej miłości, jak ją socyaliści nazywają, to jest takiej, co nie jest związana ślubem małżeńskim. Już to zgorszenia co niemiara.

Nawet ludzie chodzili o to do Starostwa, ale jeszcze stamtąd nic nie widać. Różnie o tem mówią.

Osowski puszy się bardzo dlatego, że jeździł razem z posłem Krempą i żydkiem, pisarzem z kahału dzikowskiego, w deputacyi do Namiestnika z prośbą, żeby starostę zostawił jeszcze w powiecie, bo go mają stąd zabrać za to, że nie żyje podobno zgodnie z urzędnikami i daje tem zły przykład.

Ale co nam do panów.

To jednak nam dziwno, że ludowcy wygadują dużo na wiecach i w swych gazetkach na obszarników, a po wiecu, to jadą — kto wie za czyje pieniądze — w prośby, żeby nimi rządził hrabia i obszarnik, a nie żaden inny; bo ten starosta to jest hrabia. Wierzże tu chłopie ludowcom, wierz Krempie i jego pomocnikom.

Osowskiemu może z tem wszystkiem dobrze, ale nam źle i wstyd. Przecież w sprawę Kółka rolniczego winien wglądać zarząd główny Kółek rolniczych i zabronić nadużywania Kółka do takich spraw, które tylko porządnych ludzi od Kółka odpychają.

Nasze stronnictwo ma wielu zwolenników i na Wojciecha Wiącka z Machowa będą głosowali, jako na swojego, na człowieka porządnego i światłego, a dobrego Polaka, bo to on nas poruszał, że się Polakami czujemy.

Nie wygaduje on na drugich, żeby tylko ludziom oczy mydlić, że coś robi, ale poucza i radą uczciwą w sprawach politycznych pomaga.

Mamy nadzieję, że zwyciężymy.

Tadeusz Zioło.

Łukowica.

W n-rze 9. „Ojczyzny" zamieszczono korespondencyę z Limanowej, w której doniesiono jakoby zawiązany komitet ludowy w Łukowicy, stawiał kandydaturę p. Ciągła z powiatu sandeckiego. Otóż dla wyjaśnienia donoszę, że tenże komitet nie popiera do tego czasu niczyjej kandydatury, do czasu, aż się zorganizuje powiatowy komitet ludowy — i kogo ten wybierze, będziemy na tych głosować.

Ciągło, domniemany kandydat z powiatu Nowo-sandeckiego, u nas o poselstwo się nie stara, a Michał Ciągło, gospodarz ze Stronia tutejszego powiatu, pomimo, że jest proszony, kandydatury postawić nie chce. Co do zgromadzenia w Limanowej, w dniu 14. b. m. odbytego, to zwołujący ten wiec, wykopali przepaść między sobą a ludem — bo gdy licznie zgromadzony lud wybrał przewodniczącym Michała Ciągłę, gospodarza ze Stronia, p. Mars oddał przewodnictwo ks. Jankowskiemu, znanemu z ostatnich wyborów sejmowych, przeciw czemu lud trzykrotnie protestował, a gdy to nie pomogło, zgromadzeni włościanie w liczbie przeszło 250 osób wyszli ze sali, zostawiając tam duchowieństwo, inteligencyę i kilku włościan, zależnych od p. Marsa — poczem urządzili poufne zebranie, gdzie ludność była w najwyższy sposób rozdrażniona, jak to dało kilku dowód w swych mowach. Z tego skorzystali tylko ludowcy, wyzyskując zręcznie sytuacyę i prawie bez żadnej pracy, poprowadzili lud pod komendę Stapińskiego. Wszyscy oświadczają, że na kandydata, postawionego przez komitet „Rady narodowej" i popieranego przez p. Marsa i rząd, nikt głosu nie da — lecz będą głosować na kandydata całkiem niezależnego, a przez powiatowy komitet ludowy przedstawionego.

Dobre szanse ma kandydatura jakiegoś Śmiłowskiego z Limanowej, którego popiera inteligencya i ludność wiejska południowej części tutejszego powiatu; o p. Dr. Ptasiu nikt tutaj nie wspomina, byłoby dobrze, aby się tutaj przedstawił wyborcom i porozumiał się z pow. komitetem ludowym.

Wyborca z Łukowicy.

Limanowa.

Od wsi do wsi, od jarmarku do jarmarku goni tu od pewnego czasu niejaki Śmiłowski z dwoma swymi adjutantami, masarzem Stańczewskim i rozpróżniaczonym młodzieńcem, Królem, aby oświecać głowy naszych wyborców i wmawiać w nich, że całe szczęście i cała przyszłość powiatu w tem, aby Śmiłowskiego wybrano na posła.

Zapytać godzi, kto jest p. Śmiłowski.

Nazywał się dawniej Śmierciak i był lokajem w Przyszowy. Potem był pisarzem u notaryusza, gdzie z dziennej płacy dorobił się podobno znacznej gotowizny. Później ożenił się, a że na żonę spadła niespodziewana scheda, więc został... mężem swojej żony. Nie robił nic, więc mu się przykrzyło. Gdy się zbliżał czas wyborów, wpisał się do stronnictwa ludowego, no i kandyduje.

Od miesiąca jest strasznym przyjacielem ludu — dowód w tem, że się go wyparł przez zmianę nazwiska. Na wiecach jęczy na zdzierstwa, jakich się na ludzie dopuszczają panowie i księża — poznał to przecie z własnej praktyki, gdy był u notaryusza. Krzyczy na niesprawiedliwość, bo gdyby jej nie było, nie byłby bogatym i musiałby, jak inni, na chleb codzienny pracować.

Poza tem kandydat z niego doskonały. Ma gotowe środki na uszczęśliwienie ludu. Jeśli zostanie posłem, nie będą ludzie płacić... za pogrzeby własne, chyba tylko cudze. Jeśli zostanie posłem, kościół w Limanowy musi wystawić sam proboszcz, a sprawiedliwość wszelaka spadnie, jak deszcz z nieba, od samej wieści, że Śmiłowski posłem. Proszę powiedzieć, czy jest gdzie drugi podobny kandydat. Nawet Danielak nie może dorównać.

Ale — mimo tych zalet, podobno ludziska nie chcą p. Śmiłowskiego. Nie chce go podobno nawet komitet ludowy. Ale jego nic to nie obchodzi. Ma kilku, co poszli na jego żołd i ci go

krzepią na duchu, dzielą z nim trudy podróży i... wydawania pieniędzy. Żyje więc w pysznem złudzeniu ku uciesze innych. Ludzie wiedzą, że nic spodziewać się po nim nie mogą, biorą więc od niego — chociaż śmieszność jego, by się nią ubawić. *Swój.*

Tarnobrzeg.

Pan Krempa się rusza! Zaprosił nas pan Krempa na sprawozdanie poselskie. Myśleliśmy, że rzeczywiście coś mądrego usłyszymy, ale on popisywał się przed żydami — których była część większa — wymową. Używał słów obelżywych, jakie miałyby miejsce w obskurnej karczmie lub w domu rozpusty i razem ze żydami krzyczał: hańba katolikowi i Polakowi, a przytem zasłużonemu człowiekowi, dr. Surowieckiemu. Dostał jednak uczciwą odprawę, bo po przemowie Wojciecha Słomki z Dzikowa wszyscy krzyknęli: „Dr. Surowiecki niech żyje, brawo!“ i lepsza część chłopów-katolików opuściła salę, a pan Krempa został ze swoimi sojusznikami żydami, dalej radzić nad ratowaniem Kościoła katolickiego w parlamencie i poprawą doli chłopskiej, a może nawet uchwalił jaką rezolucyę, o której będzie mówił, że uchwaliło ją tysiące chłopów...

Jeden z uczestników.

Dzików.

Odbyło się tu dziś posiedzenie komitetu wyborczego, w którem wzięło udział 65 członków tegoż komitetu, najpoważniejszych włościan z całego powiatu! W przemówieniach wykazano dokładnie machinacye ludowców-żydów i starosty, i uchwalono jednogłośnie popierać gorliwie kandydaturę Wojciecha Wiącka, chłopa z Machowa.

Wasz.

Z Trembowelszczyzny. Starosta Kruszyński uwziął się na nas i koniecznie chce nam narzucić niesympatycznego nam kandydata na posła, hr. Baworowskiego. Po nieudałym wiecu rusko-wójtowskim, którym do najwyższego stopnia rozjątrzył tutejsze włościaństwo polskie, postępuje tą drogą dalej. Oto wysyła swoich wysłańców po wsiach, ci zwołują wiece, na których uchwalają kandydaturę hr. Baworowskiego. Taki wiec zwołał Rusin Chruszczewskij w Mogielnicy, żyd Jawetz w Struszowie i inni. I któż tam był na tych wiecach? Oto przeważnie Rusini, trochę żydów i kilku Polaków, którzy poszli tam z prostej ciekawości. Mocno dziwi nas takie postępowanie p. starosty, który koniecznie chce dla nas uchwalać bez nas! Czy p. starosta naprawdę jest tak naiwnym, że wierzy Rusinom, iż ci głosować będą na kandydata polskiego? A niechno p. starosta sprobuje ubrać sie w kożuch i pójść na wieś między lud i tę sprawę wybada, to dopiero wtedy pozna, skąd wiatr wieje. Zresztą nie wątpimy, żeby p. starosta o tem nie wiedział. Przecież znaczna część wójtów oświadczyła mu, że w ich gminach kandydatura hr. Baworowskiego niema najmniejszego powodzenia, podczas gdy za kandydaturą Dr. Jana Sochy oświadcza się stanowczo nie tylko włościaństwo polskie, ale po części i ruskie. Wiemy o co ci się rozchodzi! Oto chcesz przed Radą narodową zebranymi podpisami od Rusinów zamanifestować, że ogół wyborców oświadcza się za przyjacielem twoim hr. Baworowskim. Niechże więc Rusini głosują na twego kandydata, a zobaczymy, ile on będzie miał głosów? My Polacy stanowczo oświadczamy Ci, że głosować będziemy tylko na Dr. Jana Sochę i od tego nie damy się żadnemi sztuczkami ani groźbami odwieść. Cześć Wam za to, włościanie Polacy! Dajcie tem dowód uświadomienia, które zawdzięczacie jedynie gorliwej pracy i staraniom naszego czcigodnego kandydata. Dajcie tem dowód, że nie jesteście pomiotłem w ręku p. starosty, którem może pomiatać, jak mu się podoba. Baczność więc Bracia Polacy! Nie dajcie się bałamucić, na wiece starościńskie nie chodźcie, trzymajcie się razem jak jeden mąż, a wtedy musimy na swojem postawić. Zwracamy się również tą drogą do Rady narodowej z prośbą, by przy zatwierdzeniu kandydata na nasz okręg nie powodowała się żadnymi ubocznymi względami, a zatwierdziła nam cieszącego się naszem zaufaniem Dr. Jana Sochę.

Wasz brat włościanin.

Na dodatek przytoczę Wam bracia jeden z wielu postępków hr. Baworowskiego, który świadczy, jak gorącym on jest Polakiem, jak dba o interesa polskiego ludu na kresach. Oto niedawno przeforsował on, mimo protestu Polaków, na posiedzeniu Wydziału powiatowego zatwierdzenie uchwały Rady gminnej w Krowince, którą zostaliśmy mocno skrzywdzeni. Rada krowiniecka złożona przeważnie z Rusinów uchwaliła dać plac gminny pod budowę cerkwi wartości najmniej 1000 kor., chociaż Rusini mają bardzo stosowny plac cerkiewny pod budowę i na nim cerkiew rzeczywiście budować będą. Krowinka jest wsią na pół polską, więc Polacy żądali też takiego placu, albo wartości jego w pieniądzach. Rusini nie przystali na to i uchwała poszła do powiatu. Tu p. marszałek, Polak, i niby polski kandydat na posła, nie przychyla się na stronę polskich członków Wydziału, ale owszem, korzystając z chwilowej mniejszości polskiej, zatwierdza uchwałę z tem, że komitet budowy cerkwi ma dać Polakom, jakby na kpiny, 200 kor.! Zobaczymy te pieniądze, jak gruszki na wierzbie — a tymczasem ruski proboszcz z Trembowli, półmilionowy „oteć“ Załucki, będzie korzystać z placu, weźmie za wydzierżawienie go wysokie dzierżawne, jak za rodzoną matkę od włościan i będzie miał sposobność nękać ich tak ulubionymi przez siebie procesami. Dowodów na to, jak hr. Baworowski szkodliwym był dla polskości w naszym powiecie, i jak obo-

jętnym na sprawy ludu wogóle, wyliczyćby można tyle, że i na jego poselskiej i hrabskiej skórze tegoby nie wypisał. I ten człowiek śmie nam narzucać swoją znienawidzoną osobę na poselskiego kandydata — napróżno, nie trudź się, panie hrabio — hrabska kurya już poszła, dzięki Bogu, spać — nie pomoże ci ani stu takich panów starostów, co jak pan Kruszyński urządza z nagonką wiece, aby ciebie na posła wykierować — teraz lud ma głos! a posłami tego ludu nie będą ci, którzy tylko przed wyborami chcą go pozyskać złotemi obietnicami, prośbami i groźbami starościńskiemi, ale ci, którzy zawsze przy tym ludzie wiernie stali w jego doli i niedoli! Możemy cię zapewnić, jasny panie hrabio, że będziemy raczej głosować na socyalistę lub Rusina, niż na ciebie, jeśli Rada narodowa nie zatwierdzi nam naszego kandydata, bo znamy i ciągle sobie powtarzamy to przysłowie: „Boże chroń nas od takich przyjaciół, bo od nieprzyjaciół sami się obronimy!"

Z Baranowszczyzny.

Odbył się tu u nas dnia 24. wiec parafialny, na którym dowiedzieliśmy się ciekawych rzeczy. Referentem był zaproszony p. M. Stopyra, który w dobitnych słowach określił, gdzie leży źródło nędzy i że w ostrej walce ze wspólnym wrogiem — Niemcami — w zgodnej pracy wszystkich stanów, w organizacyi i oświacie chłopskiej, jest nasza przyszłość, leży nasz dobrobyt... Po obszernem wyjaśnieniu wszystkiego zwrócił uwagę referent, że mogliśmy niegdyś nic nie robić, bośmy zwalali winę na tych, którzy ster rządu mieli w swoich rękach. Wtedy — powiedział on — mówiliśmy że jest źle, ale winni panowie, dziś zaś za wszystko będziemy my odpowiadać, bo my, to jest lud, przez powszechne prawo wyborcze ujęliśmy ster rządu w swoje ręce. Wzywał więc chłopów do pracy przy dzisiejszych wyborach, a jako członek organizacyi chłopskiej stronnictwa narodowo-demokratycznego w powiecie, przedstawił w imieniu tej organizacyi chłopa ze wsi Machowa, Wojciecha Wiącka, na posła chłopskiego. Potem zabrał głos ludowiec, p. Burdzel, jeden z najuczciwszych ludowców, który, skoro się tylko dowie o matactwach ludowców, pewnie ich z duszą przeklnie... i dał świadectwo chłopu Wiąckowi w tych słowach: „Znam chłopa Wiącka od maleńkiego chłopaka, jest on najuczciwszy, niema na nim plamy, nie pije żadnych trunków, bo przyszedł do przekonania, że karczmy i wódka to największe nieszczęście chłopów".

Później zabrał głos ludowiec Kucharski, którym p. Stapiński z czystem sumieniem pochwalić się może, że zrozumiał jego wychowanie. Ten zatracił duszę polską i nauczył się lizać Niemców. Temu pielgrzymki Stapińskiego do Szwabów dodały ducha. Powiedział więc on, że przemysł krajowy rozwijać się nie może, chłopi nie mogą związać się w towarzystwa celem popierania przemysłu, bo ich zaraz podatkami Sejm zdusi, Rady powiatowe doprawią i tak zginąć musimy. Panowie źle robią, popełniają zbrodnię, bo pozakładali karczmy.

Wyodrębnienia Galicyi nie życzy sobie... a posłem Wojciech Wiącek być nie może, bo oni mają innego, a ogłoszą go na kilka dni przed wyborami... Co u licha jak sobie to wytłómaczyć, to niby ludowcy z Koła wystąpili, bo Koło polskie według ich słów kochało rząd austryacki, a ludowcy chcieli z nimi walczyć, a tu znów inaczej... Ludowiec Kucharski powiedział, że wszystko złe to Sejm, Wydziały powiatowe... Czyżby on zapomniał, że podatki nakłada rząd austryacki, że egzekutora pośle Starostwo. Ustawę łowiecką wykonuje Starostwo, a ludowiec czyżby zapomniał o rządzie i Starostwie... E cosik ja wiem, ale na pewniaka, to później... Dalej ludowiec Kucharski huź na panów, bo karczmy postawili — nie bronię ci tu ich — ale mimowoli pytam się p. Kucharskiego, „kiedy się tak gniewasz na karczemki to po cóż sam je utrzymujesz", przecież u ciebie ludziska dostaną wszystkiego na rozgrzanie. — A wyrzućcie to wszystko, p. Kucharski, za płot, niech ludzie nie przepiją — przynajmniej u was — grajcarów, które w kasie pożyczą... Ale niech piją to i pożyczać muszą i będzie ruch i podwójny geszeft, bo raz jesteś kasyerem, a drugi raz mierzasz na rozgrzanie.

Potem przemówił ktoś o zgodzie, którego nawet nie znam i dał nauczkę ludowcom, że szczęście nie tam, gdzie mówi Stapiński, to znaczy w żarciu się wszystkich, tylko w pracy ze wszystkimi i wskazał, co zrobiła zgoda dawniej a niezgoda obecnie w Królestwie, gdzie stałoby się Bóg wie co, żeby nie narodowi demokraci... Pan Kucharski na to odpowiedział, że tam są sami ludowcy, tylko się narodowymi demokratami nazywają. Umie kłamać nawet swoją duszę, bo chyba nikt nie pomyśli, żeby takie głupstwo strzelił chociażby nawet ludowiec... Dowiedzieliśmy się jeszcze, o czem nam ksiądz Proboszcz powiedział na zebraniu, że jak mieli w parlamencie głosować nad powszechnem prawem głosowania, a więc w tej ważnej chwili, gdzie każdy głos był drogi, ludowców w parlamencie nie było. Panie Krempo, były pośle, usprawiedliwij-no się ludowi, gdzieś to był won czas. Przecież my, chłopi, nie posłali cię po to, żebyś kufelki wywracał, wtenczas jak radzić, a co jeszcze ważniejsze, jak głosować trzeba było! Wasz brat

Franek z Baranowszczyzny.

Listy.

Chmielnik, powiat Rzeszów.

Czytając tę gazetkę, aż się serce raduje: ze wszystkich stron bracia Polacy dają jakiś znak

swego życia. W naszym powiecie rzeszowskim prawie wszystko zaśpione jakoś w śnie głębokim. Czytam, jak po innych gminach mają czytelnie, Kółka rolnicze urządzają rozmaite odczyty oraz przedstawienia narodowe. U nas jest wprawdzie już od kilku lat założone Kółko rolnicze i czytelnia Kółka rolniczego, ale to wszystko tylko na papierze. Niema takiego człowieka, aby się tem zajął i drugich pouczył. Z początku miewał w tej czytelni odczyty czcigodny ksiądz proboszcz miejscowy, później zdał to na pana nauczyciela, ale jemu to jakoś nie w głowie. Była już i spora biblioteczka książek, których teraz nikt nie widzi, gdzieś pewnie myszy nauki z nich wyczerpały, a na ostatku zjadły i skończona sprawa.

Czytelnik „Ojczyzny“.

Zielonów.

Źle się zaczyna dziać między nami, kiedy ci Polacy, co tu mieszkają, zaczynają się wstydzić swej mowy ojczystej, która powinna być dla nich największym skarbem i dobrem najlepszem. Są tacy niestety. — Niedawno spotkałem na sieci kolejowej dwóch gospodarzy, którzy rozmawiali z sobą po rusku. Znam ich dobrze i wiem, że obaj są Polacy i katolicy, więc zadziwiłem się bardzo, przystąpiłem do nich i pytam: „czy wy są Rusini?“ — „nie — mówią oni — my Polacy.“ „Ja — mówię — wiem i tak, że wy Polacy, ale czemuż wy mówicie między sobą po rusku, skoro wasz język ojczysty jest polski?“ A oni mówią mi na to, że rozmawiają po rusku, bo wstydzą się mówić po polsku.

Jakem to posłyszał, to mi się tak zrobiło, jakby mnie kto nożem w serce pchnął. Jakto, to są Polacy, co wstydzą się swej mowy ojczystej, są tacy, co nie wiedzą, że mowa ta to ich jedyny i najdroższy skarb, że mowy tej nie trzeba się wstydzić, ale śmiało ją między drugimi wyznawać, choćby się oni z nas za to śmiali i prześladowali. Tak jak pierwsi chrześcijanie wiarę swą śmiało między pogańskimi narodami wyznawali i nawet śmierć za nią ponosili, tak i my powinniśmy mowy swej bronić, a nie wstydzić się jej. Kto się wstydzi swej mowy ojczystej, ten spełnia taki sam grzech jak ten, co wstydzi się swego ojca i matki dlatego, że oni są biedni. A ta nasza Matka-Polska Ziemia choć szeroka, że jej okiem nie obejmiesz, choć najpiękniejsza na świecie, choć bogata jak żadna, biedna jest i nieszczęśliwa. Rabuje ją i gnębi i niszczy i Prusak i Moskal i Austryak. Ale dlatego, że ona biedna nie trzeba jej się wstydzić, a kto się jej wstydzi niewart, by jadł ten chleb polski.

Zaczęła się też tu u nas agitacya wyborcza. Kręcą się agitatorzy ruscy i namawiają chłopów polskich, aby nie głosowali na Polaka tylko na Rusina, bo panowie polscy gniotą naród polski i ruski i dopiero „jak budut chłopy polski z Rusynamy razom hłosowały, to bude dobre.“ Ale oni myślą, że my nie wiemy, czego oni chcą. Tak jak my wybierali na posłów panów, taksamo potrafimy wybrać i chłopa, ale nie Rusina, ino Polaka, aby on bronił naszych polskich praw. Rusini to nam teraz wszystkoby obiecali, a jakby my na nich głosowali, toby nam potem pokazali figę. Teraz to ich kole w oczy, że Polacy rozumieją to, że powinni się trzymać razem czy pan czy chłop, czy rzemieślnik i robotnik, bo oni wszyscy są dziećmi jednej matki Polski, której zawsze powinni bronić.

Sprawy jednak nie powinniśmy zasypiać, bo jest lud ciemny i może niektórzy daliby się Rusinom zbałamucić. Powinnaby nas inteligencya oświecić i chciałaby ona coś zrobić, ale tak, aby się nie bardzo zmęczyć, a to jest źle, bo jak się co robi, to trzeba robić pracowicie i pilnie. Więc ja to piszę, aby poruszyć ludzi, by nam pomogli, a nauczyli czego się mamy strzedz, a czego unikać, jak mamy iść wspólnie i zgodnie, aby dojść do naszego celu, a nie dać się nikomu zbałamucić.

W.

Z całej Polski.

Z zaboru rosyjskiego.

D u m a. Nowa Duma rosyjska znacznie się różni od poprzedniej. Podczas gdy tamta pełną była bezgranicznej wiary w swą siłę, ta rozumie już dobrze, że nie opiera się na zorganizowanych masach i że nowe rozwiązanie mogłoby wniwecz obrócić całe przedstawicielstwo narodu rosyjskiego. Nawet najskrajniejsze stronnictwa rosyjskie prześcigają się w umiarkowaniu pod adresem rządu i nie pozwalają jedne drugim na żadne ostrzejsze wystąpienia. Do tego działalność Dumy odznacza się nadzwyczajną powolnością. Cały czas dotychczas był zajęty sprawami formalnemi i sprawdzaniem wyborów. Dopiero w piątek dnia 15. marca miało się odbyć zgromadzenie, na którem prezes ministrów Stołypin miał przedstawić program rządu. Zebranie to jednak się nie odbyło, gdyż przedtem o godz. 5-tej rano w gmachu Dumy zdarzyła się katastrofa, która uniemożliwiła posiedzenie. W sali posiedzeń zapadł się sufit, który zniszczył wszystkie siedzenia kadetów, część siedzeń Polaków i część socyalistów. Prawica i lewica ocalały. Gdyby katastrofa stała się o kilka godzin później, wielka ilość posłów znalazłaby śmierć na miejscu, a w tem bodaj wszyscy posłowie polscy z wyjątkiem Dmowskiego i Harusewicza, których krzesła ocalały. Wobec tego posiedzenia na pewien czas przerwano. Z dotychczasowej działalności Dumy zauważyć należy zatwierdzenie mandatów poselskich wszystkich posłów polskich z Korony i Litwy. Oba Koła polskie w Dumie działają zupełnie solidarnie i obecnie wybrały szereg wspólnych komisyi do naj-

ważniejszych prac prawodawczych, a mianowicie autonomiczną, samorządną, budżetową, robotniczą i rękojmi konstytucyjnych. Na najbliższem posiedzeniu Stołypin wygłosi program rządu. Koło polskie wraz z partyami opozycyjnemi postanowiło wysłuchać go i nie odpowiadać nań wcale.

Wiec w Puławach. Wzrost dążeń narodowych w Królestwie Polskiem zaczyna być solą w oku nie tylko biurokracyi moskiewskiej, ale nawet tym, których do niedawna uważano jeszcze za naszych przyjaciół, tj. tak zwanym żywiołom „postępowym“ rosyjskim. Jak wiadomo wszystkie wyższe szkoły w Królestwie są zamknięte, gdyż młodzież polska po moskiewsku uczyć się nie chce, tylko instytut rolniczy w Puławach, w którym jest większość Moskali, jest dotąd otwarty. Obecnie odbył się wiec w sprawie zamknięcia instytutu, na którym Moskale zaznaczyli, że są przeciwni zamknięciu instytutu, gdyż wobec zwycięstwa demokracyi narodowej w kraju oni jedni są żywiołem postępowym, a instytut posterunkiem postępu wszechrosyjskiego.

Z Kijowa. W Kijowie doszło do nieporozumienia pomiędzy Polakami a Rusinami. Powodem stały się zajścia na uniwersytecie lwowskim. Rusini żądali, by ogół akademicki wyraził pogardę Polakom za ich stanowisko w tej sprawie. Polacy zaś żądali pogardy dla hajdamaków ruskich za ich zbójecki napad na uniwersytet.

Wrzenie na uniwersytetach rosyjskich. W wyższych zakładach naukowych w Rosyi wrzenie wciąż jeszcze trwa. Pisma przynoszą wciąż wieści o zamknięciu coraz to liczniejszych zakładów w Rosyi.

Z zaboru pruskiego.

Wywłaszczenie Polaków. Jak słychać rodaków naszych na razie ominął cios przeciwko nim skierowany. Pomiędzy rządem a obszarnikami pruskimi nie doszło do porozumienia w sprawie przymusowego wywłaszczenia Polaków. Wobec tego rząd tego projektu zaniechał.

Z parlamentu. Koło polskie w parlamencie niemieckim wniosło interpelacyę do ministra oświaty w sprawie wydalań uczniów z wyższych i średnich zakładów naukowych za to, że ich rodzeństwo bierze udział w strejku szkolnym. Na jednem z posiedzeń podczas obrad nad kwestyą robotniczą, poseł Korfanty wygłosił wspaniałą mowę, w której wskazał na te wszystkie krzywdy, jakie cierpi polska ludność robotnicza, a w szczególności górnicza od władz pruskich.

Z sejmu pruskiego. W sejmie pruskim podczas rozpraw nad uposarzeniem ministeryum wyznań toczyły się długie obrady nad strejkiem szkolnym. Podczas obrad wszyscy Niemcy wzywali rząd do jak najsroższego postępowania: starali się zohydzić Polaków. Do tej roboty przyłożyło rękę i centrum katolickie, które chyba wiedzieć powinno, że zasadą Kościoła katolickiego jest nauczanie religii każdego w jego języku ojczystym.

Z zaboru austryackiego.

Sejm obraduje dalej. Spraw nagromadziło się tyle, że i zapamiętać wszystkie jest niepodobieństwem. Podczas dyskusyi nad ustawą drogową, a potem i nad rezolucyą, wzywającą rząd, aby nie dopuścił do otwarcia granic rosyjskiej i rumuńskiej dla dowozu bydła — powstał ostry spór między posłami z miast i ze wsi. Posłowie z miast domagali się otwarcia granic w tej nadziei, że wpłynie to na ceny bydła, a potem i mięsa, posłowie ze wsi stanowczo się temu sprzeciwili, twierdząc, że choćby nawet bydło coś niecoś potaniało, to za to mielibyśmy ciągłe bydlęce zarazy, które najczęściej z Rumunii dostają się do nas. Ostatecznie wieś zwyciężyła. Poseł Głąbiński poruszył sprawę ubezpieczenia robotników na starość i na wypadek niezdolności do pracy i postawił wniosek, wzywający rząd, aby już na najbliższej sesyi w nowym parlamencie postawił tę sprawę na porządku dziennym. Wniosek ten uchwalono. Wnioski posła Głąbińskiego o reformie prawa wyborczego do Sejmu i rozszerzeniu samodzielności Galicyi komisya sejmowa odroczyła do jesieni. Uchwalona nowa ustawa o policyi drogowej nakazuje, aby każdy wóz miał numer, sanki nadto i dzwonek, i aby wieczór każdy wóz miał zapaloną latarkę, o ile wyjeżdża poza granicę swojej wioski. Każda gmina obowiązana jest do sprzątania śniegu na wszystkich drogach powiatowych i gminnych własnym kosztem. Poseł Tarnawski (narodowy demokrata) postawił wnioski rozszerzenia samodzielności naszego sądownictwa. Proponuje on, aby dla rekursów utworzyć w Krakowie i we Lwowie osobne trybunały. Wniosek odesłano do komisyi administracyjnej. Przez parę dni prowadzono dyskusyę nad budżetem na ten rok, który z małemi zmianami uchwalono w takich liczbach, jak to przed kilku tygodniami podaliśmy. Ustawę w języku urzędowym w gminach i t. d. podaliśmy na wstępie dzisiejszego numeru. Podczas dyskusyi nad budżetem między ks. Pastorem i Stojałowskim a Stapińskim przyszło do ostrych ataków. Stapiński mówił o solidarności posłów polskich w Wiedniu i uznał, że Polacy powinni tam tworzyć jedno Koło polskie, ale wkońcu oświadczył, że stronnictwo ludowe postawi warunki. Jeśli te warunki zostaną przyjęte, to on do Koła polskiego wstąpi — na te słowa słusznie odpowiedział mu poseł Pastor, że takie postępowanie i taka robota — to prosta zdrada narodowa, to zbrodnia przeciw własnemu narodowi. Jeśliby okazała się potrzeba zmienienia jakiegoś paragrafu w regulaminie Koła polskiego, to będą to mogli zrobić członkowie tego Koła, kiedy się zbiorą w Wie-

dniu. Stawianie warunków już obecnie jest to albo obiecywanie gruszek na wierzbie i łudzenie łatwowiernych, albo oszukiwanie społeczeństwa. Centrowcy wnieśli na jednem z posiedzeń Sejmu swój własny projekt reformy wyborczej do Sejmu. Projekt ten zatrzymuje kurye dotychczasowe, zaprowadza tylko w nich zmiany. W kuryi miejskiej i wiejskiej wprowadza powszechne głosowanie, w kuryi wielkiej własności znosi ciała tabularne. Projekt ten niewiele zresztą zmieniający dzisiejszą ustawę wyborczą do Sejmu odesłano do Komisyi wyborczej. Sam wniosek centrowcom nie przyniesie chyba zaszczytu. Poseł Bujnowski imieniem posłów narodowo-demokratycznych postawił w Sejmie wnioski, aby Wydział krajowy wysłał dwu delegatów do Ameryki, celem zbadania położenia wychodźców naszych i przedłożenia Sejmowi sprawozdania i odpowiednich wniosków, aby Wydział krajowy starał się o założenie filii Banku krajowego w Chicago lub w Nowym Jorku; żądają dalej ci sami posłowie, aby dla ochrony wychodzców z Galicyi, udających się na roboty do Niemiec, ustanowił rząd przy austryacko-węgierskich konsulatach specyalnych do tego celu agentów. Prócz tego ci sami postawili wniosek, aby Wydział krajowy przedłożył Sejmowi na jednej z najbliższych sesyi projekt reformy gminnej ustawy na zasadach połączenia obszarów dworskich z gminami.

We wtorek wieczór namiestnik hr. Potocki, odczytał pismo, odraczające Sejm do jesieni.

W poniedziałek zjechali się w Stanisławowie trzej biskupi ruscy. O czem mówili, nie wiadomo: rozchodzą się jednak pogłoski, że szło tu o sprawę akademików ruskich. Senat akademicki wytoczył wszystkim uczestnikom napadu na uniwersytet śledztwo dyscyplinarne, Rusini jednak oświadczają, że do śledztwa się nie stawią. Kiedy odbędzie się proces sądowy, dotąd nie wiadomo.

W tym tygodniu odbył się we Wiedniu kongres dla ochrony dzieci, przy udziale kilku tysięcy osób z całej Austryi. I z Galicyi pojechało dużo osób, a do prezydyum kongresu wszedł Polak, dr. Tchórznicki, prezydent Sądu krajowego we Lwowie.

Wiadomości.

Szan. Prenumeratorom „Ojczyzny“ częścią w poprzednim tygodniu, częścią obecnie dołączyliśmy książeczkę p. t. „Nowe prawo wyborcze“ jako bezpłatny dodatek. Kto nie otrzymał, niech zaraz reklamuje.

Czego właściwie chcą ruscy hajdamacy? We Lwowie napadają na profesora uniwersytetu Polaka, burzą, łamią i niszczą, co wpadnie im pod rękę, jakby jaka horda dzikich Tatarów w dawnych czasach, mówiąc, że walczą o ruski uniwersytet. Tymczasem do Wiednia do austryackich ministrów wnoszą prośby, podpisane przez posłów ruskich i metropolitę Szeptyckiego, o zamknięcie uniwersytetu polskiego, a natomiast o otwarcie niemieckiego. Widać z tego wszystkiego, że im przedewszystkiem rozchodzi się o zniszczenie nas Polaków, a nie o ruski uniwersytet.

Zgoda Polaków nie podoba się nigdy naszym wrogom. W Dumie rosyjskiej „trudowniki“ wpadli obces na polskich posłów włościan i nuż namawiać ich do oderwania się od Koła polskiego, bo oni powinni iść z nimi, a nie trzymać razem z panami. Na to odpowiedział im chłop poseł Błyskosz: „Widzicie, panowie, nasz naród, czy chłopi czy szlachta, cierpi na jedną chorobę. Jak się z niej wyleczymy, to wówczas urządzimy się u siebie w kraju tak, aby nam było, jak najlepiej“. Widząc, że trafili nie na głupiego, odeszli co rychlej.

Sojusze p. Stapińskiego. Z końcem r. 1905 i z początkiem 1906 wielki polityk od „Przyjaciela Ludu“ wpadł na myśl zawierania sojuszy z kim się da. Zawarł go z Rusinami, wysługując się na wiecach hajdamakom, zawarł ze socyalistami, o których ani jednego chłopskiego listu nie umieścił w swym „Przyjacielu“, a natomiast bałamucił chłopów, przedstawiając mordowanie ludzi, niszczenie fabryk i rabunki, jakich dopuszczali się socyaliści w Królestwie Polskiem, jako walkę o wolność. Sojusze te jednak nie doprowadziły do niczego. Rusini odżegnali się od niego co żywo, bo chłopi polscy we wschodniej Galicyi nie dali się zbałamucić. Socyalistów znów pomimo protekcyi p. Stapińskiego nie chcą chłopi i to w całym kraju. Na wiecach po wsiach choćby i ludowców mówią chłopi prawdę socyalistom, czy im to miłe czy nie. To też i na tej spółce p. Stapiński nie zarobi, chyba tyle, że chłopi na jego warcholstwie poznają się i zostawią go samego wraz z jego czerwonymi przyjaciółmi.

Wrogowie czytelń i Kółek rolniczych. W czytelniach i Kółkach rolniczych organizują się coraz to nowe zastępy ludu polskiego do walki z ciemnotą i do pracy dla dobra tak swego, jak i swych dzieci. Praca ta napotyka na znaczne trudności, bo wrogowie ludu co mogą to robią, byle tej pracy przeszkodzić. W walce tej chwytają się wszystkich środków, byle swego dopiąć. W Dzwinogrodzie istnieje czytelnia, a obecnie zawiązuje się Kółko rolnicze. Żydzi miejscowi, chcąc uchronić od złego, które może na chłopów spaść (!!), dawali wójtowi i A. Szatkowskiemu aż po 100 guldenów, żeby ich od nieszczęścia uchronić. Ale tak ci, jako i inni chłopi poznali się na ich dobrem sercu i pokazali im drzwi. Nie mogąc wskórać nic u chłopów, zaczęli buntować kobiety przeciw swym mężom. Dzwinogrodzianie, pamiętajcie,

że kto płaci, to nie za darmo, i w pracy nie ustawajcie.

Ciekawy wypadek wydarzył się w Śremie w zaborze pruskim. W samo południe jechał konno pewien żandarm pruski ulicą ku Staremu miastu. Nagle koń stanął. Żandarm nawoływa go, uderza ręką i ostrogami, lecz wszystko napróżno. Koń wspina się, rzuca się raz w lewo, raz w prawo, ale z miejsca ruszyć się dalej wzbrania. Żandarm, by ujść katastrofy, rad nie rad, zniewolonym był z konia zsiąść. Tymczasem powstało na ulicy zbiegowisko ludu. Z tłumu odzywały się różne dowcipy wobec borykającego się z koniem żandarma. Tenże popycha konia z tyłu, ciągnie za uzdę z przodu, ale koń z miejsca ruszyć nie chce. Z tłumu odzywają się głosy: „Po polsku do konia mówić!“ Żandarm zaś odrzekł na to: „Ja, das ist wohl ein polnischer Gaul!“ (to z pewnością polski koń), ale podanej mu rady nie usłuchał, koń zaś przy uporze swym trwał dalej. Wtem zbliżył się do żandarma jeden z robotników i rzekł do niego: „Dać mi sa jeno konia“. Chwyciwszy za uzdę, konia pogłaskał i przemówił do niego kilku słowami po polsku i o dziwo, „der polnische Gaul“ zrozumiał swego i jakby czarodziejską różczką dotknięty, ruszył w tej chwili z miejsca i najspokojniej pozwolił się polskiemu robotnikowi prowadzić dalej. Powstał na to ogromny śmiech, a jedna z robotnic odezwała się: „A nie dziwota, że nasze dzieci nie chcą odpowiadać po niemiecku, kiedy taki koń nawet niemieckiej siły wieźć nie chce“.

W Belgii w Ecaussines istnieją od niepamiętnych czasów t. zw. „Jarmarki małżeńskie“, na które młode dziewczęta spraszają zdolnych do żeniaczki młodych ludzi celem wyboru żon. Jarmarki te odbywają się podczas Zielonych Świąt z nadzwyczajną wesołością i zabawami. W tym roku już teraz rozlepiono po wszystkich gminach Belgii afisze, zapraszające na jarmark małżeński. Zawczasu przypominają panny belgijskie kawalerom, aby mieli się czas namyślić i przygotować do jarmarku.

Zarząd krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej założył do dnia 10 marca 12 nowych czytelń ludowych i uzupełnił biblioteki w 23 dawniej założonych czytelniach. Ogółem rozesłano 1701 książek wartości 1483 kor.

Na grunt i kościół w Lutowiskach złożyły ofiary następujące zwierzchności gminne: Spytkowice koło Zatora 50 kor., Grzechinia 50 kor., Wola Batorska 27·68, Cięcina 24·20, Budy Przeworskie 20, Górka 15·72k, Konary 14·30, Przedbórz 12·40, Smorowce niżne 11·56, Tarnawka 11·40, Zmiennica 10·50, Mrzygłód 10·20; po 10 kor.: Dębniki, Bzianka, Nienaszów, Krynica, Łęki, Łączany 9·91, Turzepole 9·90, Ustrobna 9, Sucha 8·80, Wał. Ruda 8·04, Nadyby 7·50, Jawornik polski 7·31, Zarzycze 6·46, Żurawiczki 5·76, Śliwnica 5·30, Wokowiec 5·26, Wojsław 5·10; po 5 kor.: Staromieście, Myczków, Jaworzno, Krosno, Sułkowice, Siedliska, Mościska. Niech Pan Bóg stokrotnie wszystkim wynagrodzi za te ofiary! My zaś odwdzięczamy się gorącemi modlitwami do Boga na Waszą intencyę i dziękujemy Wam serdecznie za ofiary i starania. A wszystkie inne zwierzchności gminne proszę bardzo o ofiary na budowę kościoła w Lutowiskach (poczta w miejscu)

Ks. Huciński

Wojna w południowej Ameryce. Po trzydniowej bitwie pobił minister wojny rzeczypospolitej Honduras trzytysięczny korpus powstańców, którym dowodził generał Gutienez. Gen. Gutienez poległ.

Zabicie prezydenta ministrów w Bułgaryi. W zeszłym tygodniu niejaki Petrow strzelił do prez. ministrów Petkowa i zabił go. Petkow pochodził z niskiego stanu i tylko własną pracą dobił się znaczenia. W ostatnich czasach wystąpił ostro przeciw strejkom i za to spotkała go śmierć.

„Wieczne odpoczywanie racz Mu dać Panie“. Temi słowami my Polacy w Trójcy, powiatu śniatyńskiego żegnamy ukochanego i niezapomnianego druha ś. p. Tadeusza Piaseckiego, który przeżywszy lat 49, dnia 25 stycznia b. r. przeniósł się do wieczności. On bowiem pełniąc w naszej gminie przez lat 19 urząd pisarza gminnego, swojem bogobojnem i uczciwem życiem zasłużył sobie nie tylko u nas, lecz w całej okolicy na poszanowanie i niezapomnienie swego przykładnego życia. Jemu i jego staraniu zawdzięczamy dużo w podniesieniu dobrobytu naszego; jeszcze w ostatnich czasach swego życia przyłączył się do naszego komitetu budowy kościoła w Trójcy, gdzie oprócz swej hojnej ofiary położył dużo starań i trudu, by tylko dzieło Boże zostało ukończone. Był stałym i gorliwym członkiem tutejszej czytelni polskiej, która po większej części jemu zawdzięczała swój rozwój. W ostatnim czasie czynił starania o polską szkołę, ale bez skutku, z powodu tutejszych ruskich „patryotów“. Był dobrym patryotą i szczerym Polakiem. Oby ta ziemia polska, na której swe życie pełne trudu i znoju spędził, a w której teraz spoczywają jego zwłoki, była mu lekką. W imieniu czytelni i wszystkich Polaków z Trójcy: *Mikołaj Laskowski, Michał Solatycki.*

Dzienniki donoszą, że starosta z Tarnobrzega, hr. Lasocki, został powołany do Rzeszowa do sędziego śledczego do przesłuchania — oskarżony bowiem został od razu aż o trzy zbrodnie.

Z Niemieckiej Lutyni (Śląsk austryacki). — (Nieszczęśliwy wypadek). Dnia 12 na 13 b. m. około północy został właściciel drewnianego domku Nr. 146, p. Franciszek Mżyk, w którym mieszkał z całą familią, wyrwanym ze snu odzywającem się silnem pukaniem i trzaskaniem. Przestraszeni myśleli z początku, że pewno złodzieje gospodarują na strychu, lecz zaraz się przekonali, że to coś innego, gorszego od złodziei; zaraz za domkiem jest wielki piaszczysty kopiec. Ziemia z powodu

odwilży usunęła się i cisła całą masą w dół ku gminnemu potokowi, przy którym stał nad brzegiem ów domek. Ziemia, usuwająca się całą siłą, cisła ze sobą i domek do potoka. Możeby się była i cała chałupa dostała do potoka, gdyby nie drzewa rosnące na samym brzegu, które dom zatrzymały. Domek połamało, pokrzywiło, że już teraz na nic się nie przyda. Właściciel kazał go rozebrać.

Odpowiedzi Zarządu „Ojczyzny“.

P. Jakób Barwiołek: Wszyscy. *P. Franciszek Wojtas.* Nie wstrzymaliśmy przesyłki — widocznie numer zaginął na poczcie. Za życzliwe słowa, Bóg zapłać. *P. Gogulski.* 10 kor. 80 hal. odebraliśmy i tak panu, jak i p. Klewiczowi „Ojczyznę“ regularnie wysyłamy. Obrazy wysłaliśmy za recepisem, wobec reklamacyi panów, zwróciliśmy się do urzędu pocztowego o wyjaśnienie. Może skonfiskowane zostały? — Dowiemy się za dni kilka, zginąć nie mogą!

Od Redakcyi. *Bochnia.* Narodowcy z grona górniczego, umieścimy w następnym numerze. *Laszki górne.* Członek Czytelni nie podpisane, dlatego nie umieścimy. Kto życzy sobie, aby jego nazwisko nie ogłaszać. to nie ogłosimy, i nikomu poza Redakcyą nic wyjawimy, ale nie podpisanych listów umieścić nie możemy.

SZARADA.

(UŁOŻYŁ KUBA R.)

Wspak czytaj a dwie pierwsze
znajdziesz w liter rzędzie,
trzecia zaś gdzieś w pustyni
niezawodnie będzie.
Całość mąż, którego imię
w historyi naszej słynie.

Za trafne rozwiązanie powyższej łamigłówki, nadesłane do 4. kwietnia 1907 przeznaczamy w nagrodę (przez losowanie) powieść Bolesławity: „Szpieg“.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 10.

I. 1. Biskup. 2. Owies. 3. Leszczyński. 4. Elementarze. 5. Sierp. 6. Lato. 7. Alkohol. 8. Wadowice. Bolesław. Psie pole.

II. 1. Palestyna. 2. Pistolet. 3. Onufry. 4. Otomana. 5. Radomyśl. 6. Aster. 7. Kolędy. 8. Zagrzeb. 9. Restauracya. 10. Ogień. 11. Azya. Piotr Skarga.

Dobre rozwiązanie nadesłali: pp. R. Sokołowski, M. Kucowa, S. Komperda, J. Adamczyk, A. Rapacz, J. Fiedler, K. Macuga, T. Bicz, J. Jandau, Czytelnia w Stołpinie, Czytelnia w Glinianach, Czytelnia w Zaborowie, Czytelnia w Trybuchowcach, Czytelnia w Lataczu, Czytelnia w Iwanówce, Kółko roln. w Zarzeczu, Czytelnia w Dubienku, Czytelnia w Niemirowie, J. Trojan, F. Jaroszyński, L. Mierzwiński, W. Białoń, A. Zieliński, A. Hołdys, M. Drzewińska, J. Koczwara, M. Zydroń, F. Kuraś, R. Czech, Kłapa, J. Wojtowicz, J. Gromnicki, A. Niweliński, S. Zaprzał, S. Jakubowski, M. Chciuk, S. i M. Babiak, W. Zaprzał, A. Maślanka, A. Pudłowski, S. Zaczek, M. Ulmanówna, ks. K. Żurek, A. Winiarski, J. Piotrowicz, A. Pawlik, S. Rogóż, W. Brók, A. Znamirowska, J. Grąd, S. Ross, W. Podkasany, W. Kadlewicz, M. Listwan, J. Woś, F. Pląder, J. Bajonek, A. F., A. Klimkiewicz, S. Tyrankiewicz, Z. Lis, J. Cyran, M. Nieroda, Czytelnia polska w Zaborowie, P. Kiczek, Z. Rossa, J. Marciński, Czytelnia w Kołomyi, W. Zborowski, A. Kochański, M. Fiala, M. Kołek.

Nagrody przez losowanie otrzymali pp.: 1. Marya Ullmanówna w Rozwadowie, wylosowała „Bór“ Żmudzkiego. 2. Czytelnia polska w fabryce p. Biskupskiego w Kołomyi, wylosowała „Matkę“ Sewera. Ponieważ rozwiązań nadesłano około 80, przeto dodaliśmy jeszcze dwie nagrody: „Z pod chłopskiej strzechy“ Kurasia, „Życie i czyny pułkownika Miłkowskiego (T. T. Jeża), opracował J. K. Popławski“, które wylosowali: M. Siedlacz w Bobowej, Czytelnia polska w Trybułowicach.

Od Wydawnictwa.

Przypominamy wszystkim Szan. Czytelnikom, zalegającym z przedpłatą na r. 1907, iż czas najwyższy na zapłacenie prenumeraty. Wstrzymaliśmy wysyłkę już wszystkim zalegającym z prenumeratą za rok przeszły a kto za rok 1907 nie nadeśle prenumeraty w dniach najbliższych, temu numeru Wielkanocnego już nie wyślemy.

Redaktor i wydawca: Stefan Bernacki. Nakładem Związku Wydawniczego.
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.